

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 50 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i zagranicą:
miesięcz. 2 K. 50 h. | 2-tygod. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 3 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petiowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petiowy lub jego miejsce 20 halerczy.
Nekrologia za wiersz peti. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 50 halerczy. Wynizy grubszym piśmem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacya uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracya Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WANILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Środa, 9 sierpnia.

Imiona. Rzym.-kat.: Dziś: Romana i Sek. — Jutro: Wawrzyńca M. — Gr. kat.: Dziś: Pantalejmona. — Jutro: S. Prochora i Nik. — Słow. Dziś: Borysa i Chleba. — Jutro: Wawrzyńca.

Wschód słońca 4:53, zachód 7:15.

Pociągi kolejowe odchodzą z Lwowa z dworca głównego, wedle zegara miejskiego: do Krakowa 9:01*, 11, 3:26*, 7:11, 11:36, 12:1*, 4:51; do Rzeszowa 4:46; do Podwołoczysk 7:06, 11:31 2:36*, 9:36, 11:36; do Przemysła-Tyrowa-Rymanowa-Iwonicza-Jasła: 10:41; do Czerniowic 6:51, 9:56 (od lipca w święta do Worochty), 3:16*; 11:16, 3:27*; do Kołomyj: 6:26; do Strypa: 11:46; do Ławocznego: 8:06, 3:31, 7:01; do Sambora: 9:36, 4:56, 11:31; do Jaworowa: 7:31, 6:34; do Brzuchowic: 6:26 (od 14 maja do 10 września), 9:06 (święteczny), 1:06 (święteczny), 2:46, 3:56, 6:46, 8:06, 8:31; do Rawy: 11:51 (niedz.) 8:06; do Belzca: 11:46; do Janowa: 7:31, 9:51, 2:11 (14 maja do 10 września w święta), 3:44 (14 maja do 10 września), 6:34; do Szczerca: 2:31 (1 czerwca do 10 września w święta); do Lubienia 2:51 (14 maja do 10 września w święta). — Pociągi pospieszne opatrzone gwiazdką, nocne (od 6 wieczór do 5:59 rano) drukowane czarno.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka w d. powsz. od 11-2; muzeum w dni powsz. (prócz poniedziałku od 9-1, nadto we wtorek i piątek od 3-5, w niedzielę 11-1 Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10-1 w dni powsz. 10-1 za zgłosz. — Muzeum przemysłowe otwarte w dni powszednie (prócz poniedziałku) od g. 9-2, w święta od 10-1. Biblioteka Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4-6. Bibl. Pawlikowskich (Trzciego Maja 5) środy, soboty i niedziele od 11-12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele, poniedziałki od 11-1, w inne dni 10-1 i 4-8. — Biblioteka Tow. Szewczenki (ul. Czarnieckiego 26) 2-6 (prócz niedz. i św. ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtorki, środy, piątki, soboty 9-12 3-6.

Biblioteka Uniwersytecka zamknięta na czas ferii.

Wystawy stałe. Tow. przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe) codz. od g. 10-5. Opłata 60 h., w niedz. 30 h.

Wystawy czasowe. Wystawa zbiorowa dzieł Włodzimierza Natęcza w Salonie Tow. Sztuk pięknych. (Muzeum przemysłowe). Wystawa prac Kazimierza Sichulskiego w Salonach Towarzystwa Sztuk pięknych. (Muzeum przemysłowe).

Teatr miejski. Do 15 sierpnia teatr zamknięty.

Rodowód stronnictwa

liberalnego węgierskiego.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(A) Syn rozbił dzieło ojca: Stefan Tisza, mimo wiedzy dużej, pozbawiony wszelkich zdolności politycznych, doprowadził stronnictwo liberalne do zupełnego upadku.

Żył ono okrągło lat trzydzieści, od 1875 r. do 1905 r. Jak na stronnictwo, duży okres czasu! Rodzicem stronnictwa liberalnego był Koloman Tisza. Jako

zarodek tego stronnictwa należy uważać lewe centrum. Powstało ono w Sejmie węgierskim zaraz po jego wskrzeszeniu. Przywodził mu Władysław hrabia Teleki. Wybitny polityk jeszcze z epoki przed 1848 r., żołnierz podczas rewolucji w 1848 r., przywódca emigracji węgierskiej po 1849 r., skazany na szubienicę i powieszony „in effigie“, twórca legionu węgierskiego w 1859 r. przeciwko Austrii, zdradą pojmany w Dreźnie i wydany Austrii (1860), potem ulaskawiony na podstawie słowa honoru, że nie będzie występował nieprzyjaźnie przeciwko Austrii. Po wskrzeszeniu Sejmu na podstawie konstytucji Schmerlinga, Teleki podjął opozycję ponownie. Na dworze zrobiono mu wymówkę, że łamie słowo honoru. Odpowiedzią człowieka honoru była kula, wpakowana w własne skronie. Zastrzelił się 8 maja 1861 roku.

Po śmierci wodza adjutant awansował na komendanta. Jakim sposobem Koloman Tisza, tchórzliwie siedzący w domu podczas wojny 1848—1849, umiał zyskać zaufanie człowieka takich cnót ryerskich, jak Teleki? Łączył ich kalwinizm. Rodzina Telekich przywoziła światu kalwińskiemu węgierskiemu jeszcze od XVII wieku. Tisza się zaznaczył w walce podjazdowej, prowadzonej przez kalwinów węgierskich przeciwko „pantentowi protestanckiemu“ ministra wyznań i oświaty Leona hr. Thuna w 1859 roku. Ta walka wyposażyła go zaufaniem Telekiego, dała mu wziętość wśród szlachty kalwińskiej. Lecz centrum było właściwie partją wyznaniową. Siedzieli w tem stronnictwie przeważnie szlachcice średniej fortuny kalwińskiego obrządku.

Tisza godności wodza postanowił użyć jako środka do osiągnięcia władzy. Teleki, idealista, poeta, jako polityk nie był zbyt fortunny taktikiem. Tisza, realista do szpiku kości, człowiek zimny, wyrachowany, przebiegły, szedł krok za krokiem do wytkniętego celu. Rozumiał odrazu, że popularność bywa w polityce skarbem, którego zrazu nie wolno marnotrawić, jeżeli się chce mieć procenty od kapitału. Pozostał w opozycji. Nikt nie zwałczal tak zjadliwie deakistów po ugodzie 1867 r., jak Koloman Tisza. Nic dziwnego! Chciał zdepopularyzować to stronnictwo ministeryjne, aby zrobić miejsce dla siebie i dla swoich. Pomogło mu ono samo. Raz zakosztowawszy słodyczy władzy, uległo szybko rozkładowi moralnemu. Historia koncesyj kolejowych na Węgrzech za czasu gabinetów Andraszego, Lonyaya, Szlavego i Bitto jest jeszcze brudniejszą, niż koncesje Beusta i pierwszych gabinetów liberalnych austriackich. Toż samo koncesje bankowe. Deak nabrał w ostatnich latach życia takiego obrzydzenia do owego łączenia przez jego stronników polityki z interesami, że nie wchodził do sali sejmowej, gdy stały na porządku dziennym sprawy koncesyjne.

Skandal z koleją Wschodnią w 1873—1874 r.

podkopał do reszty wziętość deakistów. Do tego skądali byli wmieszani brat prezesa gabinetu, Wojciech Lonyay, Henryk Levay, znany agent i faktor ekscelencyi, b. minister sprawiedliwości Horvath, dalej sekretarz stanu Bottlik oraz kilku innych głowaczy partji ministeryjnej. Owi jegomości zeskamotowali cały kapitał akcyjny w sumie 30 milionów guldenów. Odpowiedzialność spada na państwo węgierskie, które gwarantowało dochód akcyonaryuszom. Ale rząd i Sejm węgierski, zamiast karać winnych, pomagały do dalszego rabowania akcyonaryuszów. Ci przecież — przeważnie obywatela austriaccy, holenderscy, niemieccy — zaczęli się bronić. Deakistom i gabinetowi Szlavego woda dochodziła już po dziurki w nosie.

Tisza znakomicie wyżył kłopoty gabinetu i większości. Sam bowiem miał zawsze czyste ręce, nawet wtedy, gdy jako prezes gabinetu pozwalał kraść przyjacielom i stronnikom. Zarzucał deakistom tedy znieprawienie polityczne, zarzucał brak dbałości o stanowisko prawno-państwowe Węgier. W maju 1874 r. zaatakował prezesa gabinetu Stefana Bitto na punkcie dualizmu. Potępił urzędnictwo dualistyczne: delegacje, ministerstwa wspólne, brak skutecznego nadzoru nad wspólnymi wydatkami, brak odpowiedzialności ministrów wspólnych.

Ten atak Tiszy, powtórzony raz jeszcze dnia 13 maja 1874 r., dowiódł, iż większość rządowa, deakisci topnieją z tygodnia na tydzień. Pod jesień położenie deakistów pogorszyło się jeszcze bardziej. Liczba dezertów rosła: szczyry opuszczaly zawczasu okręt tonący. W dniu 14 stycznia 1875 r. rząd (minister skarbu Gluczy) poniósł niebywałą klęskę w komisji skarbowej. Wszystkie koterye opozycyjne utworzyły koalicję celem obalenia gabinetu. Tisza stał na jej czele. Dnia 3 lutego 1875 r. wygłosił mowę programową podczas narad budżetowych. Przemawiał już jako przyszły minister. Nie krytykował rządu, rozwijał własny program. Zaznaczył, że tymczasowo porzuci opozycję prawno-państwową, celem ratowania skarbu państwa.

Tym manewrem zabił gabinet Stefana Bitto, złożony jeszcze z deakistów, sobie otworzył drogę do władzy.

Dnia 21 lutego 1873 r. przybył król Franciszek Jozef I do swej stolicy węgierskiej, aby zaakceptować połączenie lewego ceatrum z deakistami pod mianem stronnictwa liberalnego i nominację Tiszy tymczasowo tylko na ministra spraw wewnętrznych.

Dnia 3 marca 1875 r. i pierwsze i drugie stało się faktem dokonany: nowa partja tudzież nowy wódz ukazali się na widnokręgu politycznym Węgier.

PROFESOR MAREGIN

przez
Meury Gréville.

Profesor Maregin palił sobie spokojnie na ganku ogromną fajkę, napelnioną średniej dobroci tytoniem. Był to człowiek spokojny, jeden z tych, co się rodzą filozofami, co otwierają parasol, kiedy deszcz pada, nie przyspieszając przytem kroku; co się kładą do łóżka w czasie choroby, wstają za pozwoleniem doktora i nie popelniają nigdy żadnych nieostrożności. Nieostrożności? — po co się narażać, to do niczego nie doprowadza, a co ma przyjść, to i tak przyjdzie.

Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, aby Maregin był samotubem, lub zwyczajnym fatalistą; bynajmniej — miał on poprostu charakter, spokojny, nie przejmujący się drobiazgami życia. Szczęśliwy człowiek! nie jeden ze zwykłych śmiertelników pozazdrościłby mu takiego usposobienia. A jednak każda z natur uczuciowych pozostając czas jakiś w stanie podobnego zobojetnienia, chciałyby powrócić do pierwotnej swojej wrażliwości.

Ale wróćmy do Maregina, palącego fajkę na ganku. Na ganek ten prowadziły cztery drewniane schodki z poręczą; dwie niewielkie ławeczki stanowiły jego ozdobę, a dach z desek, pomalowanych, dwadzieścia lat temu na czerwono, bronił go od deszczu i śniegu.

Było to ulubione miejsce Maregina. Być może, że sprowadzały go tutaj wspomnienia dziedzictwa. Z ganku tego widział, jak jego zacna matka, czynna do ostatniej chwili, przyjmowała chłopów, łagodziła ich spory, pielegnowała chorych, rozdawała lekarstwa — jednym słowem wypełniała wszystkie obowiązki prawdziwej rosyjskiej szlachcianki ze wsi. Majątek Maregina

był niewielki, ziemia zaś pod Petersburgiem, jest nieurodzajną. Odпочywa ona dwa lata na trzy i trzeba posiadać duże obszary, by mieć dochodu 2—3000 rubli rocznie.

Maregin nie pysznił się też swoim majątkiem, ale kochał swój lasek, w którym sosna i brzoza walczyły z sobą o życie. Pod opiekuńczym cieniem pierwszej wyrastały maleńkie pomarańczowe grzybki, zwane cydrami, które stanowiły ulubiony przysmak profesora Maregina; pod brzożami, mniej gęsto rosnąciami, mniej zardrosniami o miejsce, rosły duże białe grzyby, podobne do korków od butelek szampańskiego wina i nie mniej przez profesora lubiane. A co tam się znajdowało purpurowych soczystych poziomek, które dzieci wiejskie przynosiły panu w niedzielę przed nabożeństwem — były to jeszcze dawne czasy poddaństwa i pańszczyzny.

Maregin lubił swój lasek z jednego jeszcze powodu: oto, na wiosnę pełno w nim było słowików. Nie mniejszą miłością profesora cieszył się jego domek stary, brzydki, ale wygodny, o dużych słonecznych pokojach z wypłowiałymi tapetami; do tych ostatnich dostosowywały się wybornie stare meble, wytarte w skutek długiego użycia, sprzęty stołowe powyszczerbiane i popękane, filiżanki z porcelany, na której deseń był za ledwie widoczny i stary samowar, pobielany wewnątrz tyle razy i czyszczony zewnątrz z taką gorliwością, że w wielu miejscach, poprzez zniszczoną miedź, przeświecała już cyna. Profesorowi w domu jego rodziców, oddawna już spoczywających w mogile, wszystko wydawało się miłym i przyjemnym.

Maregin miał lat 42 i nigdy nie myślał o małżeństwie; w okresie młodości był on przedmiotem troski, kilku dobrych dusz, które pragnęły go ożenić, profesor jednak lękał się i — pozostał w stanie kawalerskim. Prawdę rzekłszy miał on ważniejsze sprawy na głowie.

Do 26 roku życia był studentem, następnie został profesorem uniwersytetu; jakim sposobem spadł na niego ten zaszczyt, on sam nie wiedział, żdziwienie też Maregina nie miało granic i skromny ten człowiek nie myślał swego uczucia ukrywać.

— Ależ pańskie zasługi — rzekł raz jeden z kolegów, który dziwnym zbiegiem okoliczności nie zaszczylił mu tego nagłego zaszczytu — ależ pańskie zasługi są wielkie: czy pan ich wcale nie liczy?

— Moje zasługi — powtórzył Maregin z zamyśleniem — no tak... ale jaka zarazem odpowiedzialność, jakie poważne zadanie..

Przejęty ogromnie tą ważnością, Maregin wyobraził sobie, że nie wypełni nigdy obowiązków urzędu, którego otrzymanie uważał za łaskę ze strony państwa. Oddał się on tedy całkowicie najbardziej zawilim naukom, gromadził książki i starał się rozjaśnić prawodawstwo krajowe. Pracował nad tem już lat 16 i znajdował się mniej więcej w takim samym położeniu, jak kot, który stracił godzinę na rozplątanie motka nici. Lecz Maregina zaspakajało poczucie, że robi wszystko, co jest w jego mocy i spokojny ten człowiek żył szczęśliwie.

Co rok na wakacje, t. j. w końcu czerwca, nasz profesor opuszczał Moskwę z całym dworem, składającym się ze starej Marty, służącego Pamfila i prawie niewidomej kucharki, która oddawna już nie zajmowała się sztuką kulinarną. Całe to towarzystwo udawało się na pociąg nie bez żalu za dobrymi czasami, kiedy to dyabelski wynalazek był jeszcze nieznanym i jeżdżono na wieś swoim własnym wehikulem. Rodzina przybywała do Smolinowa, otwierała okna, paliła w piecach, by usunąć z domu wilgoć i zaraz brała się do przyrządzania „kulebiaków“ i robienia konserwów, tak, jakby bez tych rzeczy świat nie mógł istnieć. (C. d. n.)

Echa wiecu w Zakopanem.

Wiecowi w sprawie bojkotu szkolnego w Królestwie nie nadajemy wielkiego znaczenia. Nie na szumnych zgromadzeniach u stóp malowniczych Tatr zdecydowała się sprawa, nie aranzjerowie wiecu zakopiańskiego mają w niej głos rozstrzygający. Nie o to im zresztą chodziło. Sprawę stanowiącą bolesną troskę całego naszego społeczeństwa chcieli oni wyzyskać dla zareklamowania swojej partii. Jak się przekonywujemy z wielu listów, które z powodu wiecu otrzymujemy, aranzjerowie ci dopięli celu wręcz przeciwnego i wzbudziły niemiłą i oburzenie wśród niesocjalistycznych uczestników. Nie mogąc poświęcić zbyt dużo miejsca tej sprawie, podajemy urywki z dwóch tylko listów:

Zakopane w sierpniu.

W szczegółowy opis odbytego tutaj wiecu w sprawie szkolnej nie będę się wdawał. Zwrócę tylko uwagę na niektóre szczegóły. Wiec zwołany został przez prowodyrów tutejszych „kuźni socjalistycznej” t. j. przez kierowników t. zw. wyższych kursów wakacyjnych. Czytelniczy „Słowa Polskiego” przypominają sobie zapewne skandaliczne zajście, jakie stało się tu w roku zeszłym, gdy na komersie urządzonym na cześć B. Limanowskiego w sali Sieczki, pieśń „Boże coś Polskę” zaintonowaną przez młodzież narodową, pp. Feldman, Silberstein i in. przerwali karczemną piosnką „Miała baba koguta”. Dziś ci sami ludzie mają tyle czelności, że ogłaszają się za jedynie powołanych rzeczników walki o polską szkołę narodową. Korespondent „Naprzodu” w opisie wiecu ze znaną perfidyą popełnił kłamstwo. Opozycję zgromadzonych wywołało przemówienie ucznia z Królestwa, który rzucił niegodne Polaka, oburzające słowo o biało-czerwonych gałgankach. Piękne nadzieje rokuje młodzieniec, wychowany pod socjalistycznymi wpływami.

Co się tyczy rezolucji rzekomo uchwalonych na wiecu, to prócz kilkunastu otaczających trybunę socjalistów, nikt nad niemi nie głosował. Na wiec zebrało się dużo letników, lecz stojąc zdala za publicznością, widziałem zaledwie kilkanaście rąk podniesionych, gdy się pytano, kto się zgadza z rezolucją. Gdy się pytano, kto się z rezolucją nie zgadza, podnosiło się tyleż rąk, co i na znak zgody. Reszta publiczności nie głosowała, ale z ciągłego szemrania i protestów podczas przemówień łatwo było odgadnąć, że jest oburzona na to gwałtowne nadawanie socjalistyczno-rewolucyjnej barwy sprawie narodowej walki o polską szkołę w Królestwie. Wogóle cały wiec był jedynie zgromadzeniem nudzących się letników, polujących na „hecę” i „sensację”. Dyskusji nie było prawie żadnej, natomiast wiele agitacji socjalistycznej w tanim gatunku.

s.

Zakopane w sierpniu.

Z kilkuset osób, zebranych w łasku obok hotelu Turystów, znaczna część rozchodziła się około g. 7-ej z głosami oburzenia, uśmiechem politowania lub nawet rozbawiona.

I ja odchodziłam ale z uczuciem głębokiego smutku: Czyż to społeczeństwo nasze już na nic poważniejszego, godniejszego zdobyć się nie umie?

Toż to farsa, błazeństwo, ale nie wiec, szumnie zapowiadany, Wiec Polaków z trzech zaborów.

To nie sprawa narodowa, to nie „krucjata dzieci” ale „heca cała” jak ktoś obok mnie stojący, powiedział litewskim akcentem.

Wstydziłam się za tych ludzi wobec garstki przybyłych istotnie z trzech zaborów, a zebranych tutaj w nadziei, że na tutejszym gruncie swobody słowa usłyszą na koniec jasno, prawdziwie wszystko to, co już zrobione i to co robić dalej trzeba w zdobywaniu praw ojczyźstkiej mowy.

Niestety! Jeden z mówców referował przebieg akcji szkolnej tak nieudolnie, niedołąźnie i nieprawdźwie, że należało niemal na każde zdanie referenta odpowiadać przecząco, lub wyjaśniająco.

Wszystko to, co w sprawie szkolnej było istotą akcji, co było wyrazem duszy narodowej: jak wiec w Muzeum, czynny współdziałanie tych samych rodziców, którzy na razie stawiali silną opozycję, ofiarną społeczność, która pozwoliła około 2 tysięcy młodzieży kształcić w kompletach bezpłatnie, jak pierwszy zjazd nauczycielski, zjazdy prowincjonalne zorganizowanej pracy szkolnej, silny duch narodowy na tej prowincji, która to została tak skrytykowaną przez mówców — wszystko to było pominięte, natomiast imponującą siłą były: strajki, barykady, rewolucja! szubienica Okrzei!.. Bynajmniej nie myślę osłabiać bohaterstwa tego ostatniego, ale co on ma wspólnego ze sprawą szkolną?

Jeden z małoletnich mówców kilkonastoletni uczeń (bodaj czy nie w moskiewskiej koszuli, o ile zdala dojrzeć można było) bluźgał rodzicom sztyrdem i wzgardą z całą pewnością siebie, a na liczne protesty podnoszące się z pośród słuchaczy, dodawano otuchy koledze przez głośne oklaski grona socjalistów takich samych małoletnich i śmiałe głosy, niestety, starszych: „komu się nie podoba — proszę wyjść! — To wiec! swoboda słowa dla wszystkich! Czyż tylko starsi umieją mówić?”

Wszyscy mówcy zaznaczali, że im nie chodzi o szkołę polską, ale o szkołę wolną dla każdego narodu. Jeden z ostatnich przemawiających, poprawiając poprzednich treści: „trzeba żebyśmy zakładali u nas szkoły nawet takie, które byłyby wbrew nam samym”.

Jedną z kobiet (mówiono, że to p. Moszczeńska) zabrała głos prostując przemówienia poprzednie, a cho-

ciaż prostowała drobnotki wobec tego co tam prostować i wyjaśniać należało, jednak to, co mówiła było jasnym, słusznym i prawdziwym, ale i ta mówczyni zakończyła: „mnie nie chodzi o szkołę polską, ale o szkołę postępową”.

Dał się jeszcze słyszeć i drugi głos kobiety cichy, drżący głosem matki protestującej przeciw przemówieniu małoletniego polityka:

„Skoro tyle męczeńskiego bohaterstwa wykazały dzieci, toć przecież ducha narodowego nie wyniosły z moskiewskiej szkoły, to widocznie musiały być rodziny i rodzice co dzieciom swym miłość ojczyźny wszcześcić umieli!”

W końcu nawoływali do śmiałego, szczerzego wypowiedzenia się ci sami, którzy tylekroć nie domawiali, nie odpowiadali na pytania. Czyżby z obawy, że ktoś się tam znajdzie bliżej stojący sprawy szkolnej i zaprotestuje śmiało i wymownie, a nie takim szemraniem liczebnym, jakie nieustannie dawało się słyszeć poza ramkami zwartej grupy inicjatorów wiecu.

Nikt nie zabrał głosu protestu. Czy dobrze? nie wiem, ale że słusznie, rozumiem doskonale, bo prawdziwa godność unika zetknięcia z tem wszystkim, co jest jakąś farsą i błazeństwem.

Niechby ci panowie stali na gruncie rewolucyjnym znacznie nawet krańcowiej niż stali, niechby głosili śmiało, jasno, wyraźnie, o co im chodzi, do czego dążą — słuchałabym z zajęciem i uznaniem, bo szanuję każdego przekonanie i rozumieję, że tę samą sprawę można odczuwać z różnych punktów widzenia. Ale to nieustanne omawianie i niedomawianie, ta blaga, napadania na stronictwa inne, tendencyjne pomijanie tego co narodowe; nie tylko stronne przedstawienie całej akcji szkolnej, ale ponizanie jej do tego stopnia, że ktoś z dalszych przybyszów śmiało się, nazywając to „hecą”; dziwnie niesmaczny sposób traktowania słuchaczy, nieudolne przemowy, wszystko to sprawiło wrażenie ogromnie przykre. Są ludzie, którzy muszą krzyczeć i będą krzyczeli nawołując do czynu: do składek, ale poza tem wierzę, że jest praca cicha, poważna, wytrwała, która się nie boi ani napaści, ani pogroźek. Wierzę, że ta praca jest, bo ona mówi sama za siebie.

Akcja szkolna stoi i stać będzie silnie, ale nie dzięki szermierce słowa i szumnym frazesom; nie dzięki strajkom, barykadom i bohaterstwu Okrzei, ale dzięki uświadomieniu, unarodowieniu własnego społeczeństwa w którego sercach nie wygasły uczucia miłości ojczyźstkiej mowy, ojczyźstkich potrzeb, ale je przygnębiała, przyćmiła, tyloletnia niewola, tyloletnia walka o kawałek powszedniego chleba.

Ma-Dro.

Wartość miliona w Paryżu.

Posiadać milion, być milionerem!... — oto szczyt marzeń niejednego niezamożnego człowieka. W jego pojęciu milion jest tak wielką sumą, że zaledwie ogarnąć ją można myślą. Coby to człowiek zrobił, gdyby posiadał milion!... Jak świetnie urządziłby sobie życie!... A ile dobrego czyniłoby dla swoich bliźnich!... Gdyby tak wygrał milion!...

W tych dniach odbyło się w Paryżu ciągnięcie loteryi, urządzonej na dochód związku literatów i dziennikarzy francuskich. Główna wygrana tej loteryi wynosiła milion franków. Szczęśliwą posiadaczką tego losu jest uboga „Kantynierka”, dzierżawczyni bufetu, w 28 pułku dragonów w Sedanie, p. Hoferowa. Wdowa, bezdzietna — matkę i męża straciła w roku ubiegłym — nowa milionerka postanowiła sprzedać swą „kantynę” i osiedlić się w okolicach Paryża. O wygraniu miliona zawiadomił ją dyrektor filii Banku Liońskiego. Kantynierka przyjęła wiadomość najzupełniej spokojnie, nie objawiając najmniejszego wzruszenia. Powiedziała tylko, że nie mając dzieci własnych, pomyśli o uszczęśliwieniu innych ludzi. Wieczorem urządziła „pącz” dla całego pułku.

*

Paryżowi zatem przybyła nagle jedna milionerka. „Matin” z tej okazji zastanawia się, czem może być ona w Paryżu; czem są w tem wielkiem mieście szczęśliwi posiadacze miliona franków. Ostatecznie felietonista „Matina” dochodzi do wniosku, że milion franków w Paryżu, to nic, a przynajmniej niewiele.

Dawniej, przed laty 50, milion była to suma poważna, „fortuna”, że się tak wyrazić można. Dziś milion jest „nędzą pozłacaną”, zwłaszcza dla tego, kto żyje tylko z tego miliona i chce utrzymać stosunki odpowiednie wymaganiom milionera.

Dawniej milion przynosił 60.000, a przynajmniej 50.000 franków, które w porównaniu z cenami obecnymi, warte były w stosunku do dzisiejszych 80.000 a nawet 100.000 franków. Za ówczesne odsetki od miliona można było około r. 1850 żyć w Paryżu zbytkownie, błyszczeć w świecie.

Dzisiaj inaczej... Kapitał miliona franków, ulokowany w walorach pewnych, z trudnością da 30.000 franków rocznie. Obliczmy koszt życia „milionera”, który ma żonę i troje dzieci, no i musi przecież zachować bodaj pozory człowieka bogatego.

Mieszkanie — stosunkowo bardzo skromne — wraz z podatkami, kosztuje go 5.000 franków. Utrzymanie domu, przy obsłudze złożonej z dwojga tylko osób, 15.000 franków. Rzecz naturalna, że przy tej sumie nie może być mowy o „przyjęciach”. Toalety pani i jej córek, oraz ubranie pana kosztują co najmniej 6.000 franków. Pozycya to bardzo skromna. Oto i 26.000 franków. Pozostaje 4.000 na wydatki nieprzewidziane, wyjazdy na lato, utrzymanie powozu, wszystko w rozmiarach bardzo skromnych.

A gdzie koszt wychowania i wykształcenia dzieci? Gdzie oszczędność na jaki taki kapitalik dla zapewnienia im przyszłości? O tem niema mowy.

Chcąc odpowiednio kształcić dzieci, potrzeba zredukować wydatek na utrzymanie i mieszkanie co najmniej o 20 procent, czyli zejść na poziom życia, jakie prowadzą ludzie „dostatni”, ze sfery średnio-zamożnej.

Milion, to tylko na pozór wspaniale wygląda i brzmi imponująco. W Paryżu milion franków nie daje nikomu prawa do uchodzenia za bogacza.

Służące w Ameryce.

Sprawa służących stała się w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej palącą sprawą społeczną. Coraz więcej rodzin, nawet mniej zamożnych, woli wyrzec się ogniska domowego i mieszkać w hotelach, niż narażać się na przykrości ze strony służby domowej.

„Servants” (służące) i „ladies maids” (panny służące), to przysłowiowe uosobienie z tamtej strony oceanu Atlantyckiego bezczelności i wymagań wprost niemożliwych do spełnienia. Służba ich polega na jak najczystszych dniach wyjścia, a gdy zdarzy się, że pani taka „do wszystkiego, ale nie do roboty” pozostaje w domu, to także niema czasu na usługiwanie, bo właśnie przyjmuje gości u siebie.

Pewna młoda Francuzka, którą los zagnał aż do San Francisco, opisuje temi słowy w liście, nadesłanym w tych dniach do Paryża, bohaterskie zaprawdę walki swoje ze służącymi za oceanem.

„Przybywszy tutaj, zastałam w domu 60-letnią marsyliankę, której mąż mój płacił dolara dziennie. Po dwóch miesiącach stara opuściła mnie, postanowiwszy poświęcić się utrzymywaniu pokojów meblowych. Mąż mój sprowadził mi tedy z kantoru starą, wielką, olbrzymio otulą panią, rodem z Bordeaux.

Na trzeci dzień dama ta wypaliła mi taką przemowę:

— Jeżeli pani zależy na tem, aby do kuchni zaglądać, to dziś jeszcze mogą opuścić dom pani. W Ameryce panie do kuchni nie zaglądają, kucharki zaś wyrzekają się chętnie rad i uwag, dotyczących gotowania. Jeżeli potrawy przezemnie ugotowane nie smakują państwu, to proszę mi powiedzieć. Odejdę zaraz. Skończyłam.

Przyjęłam to do wiadomości i zamknęłam oczy na wydatki szalone amerykańskiej mojej rodaczki.

Otrzymała ona 176 franków miesięcznie, gotowała znośnie, po obiedzie sprzątała kuchnię i pokój jadalny, prała swoją bieliznę, potem szła do ogrodu, układała się w hamaku i przyglądała się z zajęciem, jak krzątam się, robiąc porządki w domu. Po ośmiu wreszcie dniach odeszła, córeczka bowiem moja ośmieliła się zajrzeć do kuchni. (Jednemu z naszych znajomych kucharka zabroniła palić w pokoju jadalnym).

Po pewnym czasie przystano mi z kantoru ładną blondynkę, ubraną w skrojony przez krawca, wytworny garnitur z sukna jasno-niebieskiego. Blondynka weszła do salonu, usiadła uśmiechnięta na krześle, zmierzyła mnie od stóp do głowy wzrokiem krytycznym, poczem spytała tonem ironii wesołej:

— A więc?

— Jak widzę, jest pani kucharką i Francuzką — rzekłam nieśmiało. — Czy nie zechciałaby pani wyjechać ze mną do X?

Kandydatka na kucharkę:

— Przyznaję, że mi to wcale nie na rękę. Słyszałam przytem, że pani płaci tylko 35 dolarów miesięcznie, ja zaś pracowałam dotychczas tylko w domach zamożnych, gdzie płacono mi po 40 i 60 dolarów.

Ja, wojowniczo:

— Pani Alber (właścicielka kantoru) omyliła się, twierdząc, że płacę 35 dolarów. Ofiaruję tylko 30.

Kandydatka na kucharkę:

— I znajdując się panie chętnie do pracy za taką cenę?

Ja:

— Ma się rozumieć. Miałam kucharkę paryską, która pracowała u mnie za 25 dolarów miesięcznie.

Kandydatka na kucharkę:

— Biedne stworzenie! Musiała widocznie znajdować się w nędzy, skoro zgodziła się stanąć przy pracy za tak marne pieniądze! Widzę już z tego, że nie dojdziemy do porozumienia.

Przy tych słowach powstała, kiwnęła mi łaskawie głową i wyszła, zamiatając dywan trenem swojej sukni...

Z Królestwa Polskiego.

Bojkot szkoły rosyjskiej.

Warszawa. (WATK.) Robotniczy związek narodowy wydał świeżo proklamacyę, nawołującą młodzież robotniczą do powszechnego bojkotu wszystkich szkół, a przedewszystkiem niższych szkół miejskich i ludowych, jako rosyjskich i rusyfikatorskich.

Agitacja strajkowa.

Warszawa. (WATK.) Stronictwa socjalistyczne agitują na korzyść powszechnego strajku na kolei warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-petersburskiej i obu nadwiślańskich w imię solidarności ze strajkującymi ekspedycjami na stacyi Warszawa—Petersburg.

Podpalenie stacyi.

Warszawa. (WATK.) Na stacyi towarowej drogi

warszawsko-petersburskiej wybuchł pożar w magazynie z towarami, gałganami, rogozą i t. d. W kącie znaleziono rozlaną bańkę nafty, stąd wniosek, że pożar wynikał z podpalenia. Ogień umiejscowili i ugasił żołnierz, pilnujący zabudowań stacyjnych.

Strajk na kolei petersburskiej.

Warszawa. (WATK.) Bawiący w Petersburgu dyrektor kolei warszawsko-petersburskiej Iwanow, telegrafuje w ostatniej chwili, aby usunąć natychmiast wszystkich strajkujących ze służby i na ich miejsce przyjąć żołnierzy, na co wyjednanie zostaje pozwolenie w ministerstwie komunikacji. Strajkujący usunięci zostaną bez prawa powrotu do służby rządowej. Dzisiaj ma to być ogłoszone delegatom.

Strajk w Białymstoku

Białystok. (WATK.) Znosi się tu znowu na wybuch strajku powszechnego; czwarty dzień strajkują tramwaje konne oraz służba miejska. Dziś mają stanąć w imię solidarności fabryki.

Z Rosyi.

Nowy kongres ziemców.

Berlin. (Tel. wł.) Partya reformy przygotowuje na 24 sierpnia nowy kongres ziemstw, który się odbędzie bez względu na jakiegokolwiek okoliczności.

Rozruchy w Rydze.

Petersburg. (Tel. wł.) Położenie w Rydze krytyczne. 20.000 robotników strajkuje. Ludność stoi po stronie strajkujących. Ustawicznie ponawiają się starcia z policją i kozakami. Kolej miejską wstrzymano. Port ratusz obsadzony wojskiem.

Zaburzenia w Kiszniewie.

Petersburg. (Tel. wł.) W okolicy Kiszniewa nie mają końca krwawe sceny. Wystawiona przez miejscową inteligencję dobrowolna straż obywatelska napada złoczyńców i morduje ich bez miłosierdzia.

WOJNA.

Nad ujściem Amuru.

Petersburg. (Tel. wł.) Komendant Władystoku donosi, że Japończycy posuwają się w dwu kolumnach ku ujściu Amuru. Wczoraj zajęli Storozje Siolo po dwudzinnej walce. Rosyanie zostawili na miejscu walki 38 zabitych, a 112 zranionych i podpalili miasto.

Przed rokowaniami pokojowemi.

Paryż. (Tel. wł.) Donoszą z Washingtonu, że międzynarodowe konsorcjum przedstawiło Rooseveltowi plan eksploatacji naturalnych bogactw Sachalinu. Część zysku szłyby na pokrycie wojennego odszkodowania. Gdyby Petersburg i Tokio przyjęły ten plan, konsorcjum rozszerzyłoby swą ofertę do podjęcia się zarządu kolei mandżurskich.

Portsmouth. (TBK.) Witte oświadczył w interviewie, że obecnie więcej niż kiedykolwiek, przejęty jest pragnieniem, aby wszystko uczynić, co tylko jest w jego mocy, by doprowadzić do pokoju. Lecz wszystko będzie zależało od tego, czego spodziewają się Japończycy. Niczego nie zaniecham — mówił Witte — aby osiągnąć pożądaną cel. W razie rozbicia się rokowań świat wyda wyrok, na kogo spada odpowiedzialność za to.

Bar. Rosen i japońscy delegaci pokojowi przybyli już tutaj i zamieszkali wszyscy w hotelu „Wantwort”.

Sankcyje.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg.” ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie najwyższego zezwolenia, w porozumieniu z interesowanymi ministerstwami zatwierdziło zmiany statutów, dokonane na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu akcyonaryuszy Tow. akcyjnego kolei Chabówka—Zakopane.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, pozwalającej gminie m. Lwowa na pobór opłat na cele dobroczynne od kart wstępu na przedstawienia, koncerty i inne widowiska.

Pogrzeb ś. p. arcybiskupa Szembeka.

Warszawa. (WATK.) Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak Popiel udaje się na pogrzeb metropolity mohylowskiego ś. p. ks. arcybiskupa Szembeka.

Komisya przemysłowa

Wiedeń. (TBK.) Na wczorajszym posiedzeniu nieustającej komisji przemysłowej p. Hüber w dłuższym zapytaniu, zwróconem do zastępcy rządu, wystąpił przeciw podaniu centralnego Związku przemysłowego do ministerstwa handlu, zawierającemu deklarację przeciw obradom komisji. Zastępca rządu radca Hasenöhre w odpowiedzi oświadczył, że o ile podanie to dotyczy wskazówek dla zastępców rządu, to jest to wewnętrzna sprawa rządu i jego zastępców. Zresztą rząd zastrzegł sobie definitywne zajęcie stanowiska w obec najważniejszych ustaw dopiero przy drugim czytaniu. Zastępcy rządu mają przedewszystkiem przedstawiać w komisji stanowisko rządu ale są też gotowi współdziałać w przygotowaniu ustaw. Oświadczeniem tem sprawa została

zakończona. Następnie przyjęła komisya kilka rozdziałów § 14-go.

Morderca wykryty.

Praga. (TBK.) Mordercę służącego w muzeum przemysłowem agnoskowano jako ukończonego kandydata nauczycielskiego, Franciszka Sandlera, który od pewnego czasu jest bez posady. Mimo to nie był on w nędzy, gdyż teść mu pomagał. Zbrodni dokonał prawdopodobnie w przystępie obłąkania.

Ćwiczenia wojskowe na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, iż dwa bataliony wojska odbyły wśród straszego upału marsz z Budapesztu do Białogrodu królewskiego i że wskutek tego upału zmarła znaczna liczba żołnierzy. Ze strony kompetentnej zaprzeczają tej wiadomości, gdyż do Białogrodu królewskiego wojsko przybyło w zupełnie dobrym stanie.

Bomby w Budapeszcie.

Budapeszt. (TBK.) „Pester Lloyd” donosi: W sobotę w nocy rzucono ponad żelazne sztachety w fabryce „Danubius” na Nowem Mięście (Neupest) bombę. Wskutek wybuchu wyleciały wszystkie szyby we fabryce.

Podobny zamach wykonano wczoraj w nocy w fabryce wyrobów ze skóry braci Mauthnerów.

Co do sprawców zamachu nie ma najmniejszych poszlak.

Zajście w Erlau.

Budapeszt. (TBK.) W Erlau przyszło onegdaj podczas uroczystości ludowej do starcia między wojskiem a włościanami. Dzienniki donoszą, że parobcy nie chcieli przypuścić żołnierzy do udziału w zabawie, a także dziewczęta nie chciały tańczyć z żołnierzami. Żołnierze więc porywali dziewczęta przez siłą do tańca, wskutek czego przyszło do bójki. Gdy policya nie mogła dać rady, zawezwano z koszar wojsko, a przybyła na miejsce kompania wojska dała salwę. W ogólnem zamieszaniu strzwały trafiały policyantów, żołnierzy i włościan.

„Pesti Hirlap” twierdzi, iż pogłoska o znacznej liczbie zabitych jest nieprawdziwą. Również i liczba rannych nie jest tak wielką, jak podały niektóre dzienniki. Zginęła tylko jedna osoba, a ogółem jest 15 rannych.

Inne dzienniki donoszą, że do koszar odwieziono 14 żołnierzy, ranionych strzałami z karabinu Mannlichera, gdyż komendant pogotowia wojskowego kazał strzelać do wkraczającej kompanii wojska.

Eksplozja w laboratorium.

Brod. (Węg. Biuro koresp.) Zajęty w tutejszej aptece laborant, Łukasz Drag, zginął wskutek wybuchu, który powstał przy sporządzaniu przez niego ogni bengalskich. Przyczyną wybuchu była nieostrożność Draga, który sporządzając ognie bengalskie, palił papierosa. Iskra, która padła z papierosa, zapaliła rozsypany proch i spowodowała wybuch. Laboratorium apteczne jest bardzo zniszczone.

Z Serbii.

Belgrad. (TBK.) Nowo wybrany poseł postępowy Mikołajewski ma zainterpelować ministra wojny w sprawie sprzysiężenia z r. 1903 i ostatniej noty o usunięciu spiskowców z armii.

Powołanie rezerwistów na tegoroczne ćwiczenia jesienne odwołano

Afera Jallusota.

Paryż. (TBK.) Minister sprawiedliwości Chaumier przerwał urlop i przybył do Paryża, aby wyjaśnić kwestyę, czy konieczne jest wkroczenie rządu w sprawie Jallusota. Deputowany Rouanet ogłosił przeciw Jallusotowi oskarżenie, zarzucając mu, że krótko przed wstrzymaniem wypłat i ogłoszeniem konkursu wypłacił swoim krewnym i przyjaciółom znaczne kwoty, dochodzące do kilkuset tysięcy franków. Rouanet dopatruje się w tem dostatecznej podstawy do karno-sądowego ścigania Jallusota.

Zaprzeczenie.

Paryż. (TBK.) Według „Petit Journalu” nieuzasadnioną jest pogłoska, jakoby Francya życzyła sobie sprowadzić do kraju zwłoki jeńców wojennych zmarłych w Niemczech w 1870 i 1871 roku.

Echa zamachu na sultana.

Konstantynopol. (TBK.) Wskutek ostatniego zamachu na sultana ograniczono bardzo przystęp do selamluku i zawiadomiono o tem ciało dyplomatyczne. Komisya śledcza otrzymała wiadomość, że podejrzany o spełnienie zamachu na sultana, Rips, przybył do Szwajcaryi. W sprawę zamachu wmiészani są Macedończycy i Ormianie.

Podróż Wittego.

Londyn. (Tel. wł.) Pobyt Wittego w Bostonie tłumaczy się tem, że Witte chciał się tam porozumieć telegraficznie z Rosyą.

Przemysł. (TBK.) Generalny inspektor piechoty arcyks. Fryderyk odjechał wczoraj o g. 4 popołudniu z Przemysła do Wiednia.

Wiedeń. (TBK.) Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił z urlopu.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 8 sierpnia b. r.:

Godzina	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (z 300)	Temperatura	
					Najwyższa	Najniższa
7 rano	738.1	18.8	NE½	9.0	30.6	17.0
2 popoł.	739.6	19.6	NNW½			
9 wiecz.	740.8	19.0	W½			

Uwaga: Zmienne zachmurzenie; po godz. 1 po poł. burza, następnie deszcz.

— **Mianowania i przeniesienia.** Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyała kancelaryjnego, Edwarda Jana Strońskiego, z Żółkwi do Ottynii, kancelistę sądowego, Tymoteusza Spurnego z Ottynii do Żółkwi, a kancelistów sądowych, Józefa Nowakowskiego z Kopyczyniec do Liska i Jana Kokota, z Liska do Kopyczyniec.

W okręgu dyrekcyi krakowskiej kolei państwowych mianowany został asystent Kazimierz Żegestowski w Podgórzu-Płaszowie, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Bierzanowie, a adjunkt Wincenty Mucha, naczelnik urzędu stacyjnego w Bierzanowie, naczelnikiem takiego urzędu w Zatorze. Dalej przeniesieni zostali: oficyał Julian Rybczyński, naczelnik urzędu stacyjnego w Zatorze, do dyrekcyi w Krakowie; koncepista kolejowy dr. Leopold Starzewski z dyrekcyi w Krakowie do Ministerstwa kolejowego w Wiedniu; asystent Marcin Guschlbauer z Jedlicz do Zwardonia, oraz kanceliści Karol Severin z Jasła do Dębicy i Onufry Kuczma z Nowego Sącza do Rzeszowa, nakoniec asystent Leon Solecki ze Stanisławowa do oddziału VII. dyrekcyi w Krakowie, a adjunkci Leon Czernicki z Jedlicz i Władysław Boguński z urzędu ruchu w Krakowie do oddziału VI. dyrekcyi w Krakowie. W okręgu dyrekcyi stanisławowskiej przyjęci zostali jako bezpłatni wolontarysusc Alfred Hargesheimer dla Nadwórny, a August Łukaszewicz dla Buczacza, oraz przeniesieni: aspirant Stanisław Piasecki z Rohatyna do Chodorowa, a asystent Eugeniusz Osostowicz z Husiatyna do Kołomyi.

— **Na walnem zgromadzeniu majstrów murarskich**, ciesielskich, kamieniarskich, odbytem dnia 7 sierpnia pod przewodnictwem p. Maks. Szpondrowskiego, wybrano przełożonym p. Michała Makowicza, a zastępcą przełożonego p. Jana Gryglaszewskiego.

— **Wpisy.** Dyrekcyja szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza, że wpisy odbędą się 29, 30, 31 sierpnia br.

Warunki przyjęcia są następujące:

1. Ukończony 13 rok życia;
2. Ukończona szkoła ludowa;
3. Pisemne zezwolenie rodziców lub ich zastępców;
4. Własne utrzymanie.

W braku funduszków na utrzymanie należy starać się o stypendyum w tym wydziale Rady powiatowej, do którego się przynależy.

Przy wpisie trzeba przedłożyć metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne oraz uiszczyć wpisowe w kwocie 2 kor.

— **Nożownik.** Dwaj ajenci policji idąc wczoraj ulicą Szymona, zauważyli znanego sobie niebezpiecznego włamywacza Juliana Dorosza. Złodziej spostrzegł jednak także ajentów i począł uciekać. Podczas pościgu przechodnie chcieli go zatrzymać, złodziej jednak dobył noża i groził każdemu, kto się doń zbliżył. W końcu zdołali go jednak ajenci dopędzić i odprowadzili go do policji, gdzie przy rewizji znaleziono przy nim wityruchy.

— **Specjalista od mlecza.** Jakiś złodziej zabrał się od dni kilku w mleczańni lwowskich i okrada je systematycznie. Onegdaj w nocy włamał się do mleczańni przy ul. Hetmańskiej, wczoraj zaś w południe, wypatrzył porę, w której personal mleczańni przy ul. Gródeckiej pod l. 1 idzie na objad, otworzył drzwi wityrchem, wyważył szufladę i skradł z niej 12 kor., nadto zabrał z lodowni 7 kg. deserowego masła.

— **Po pijanemu** poranił wczoraj czeladnik kowalski Julian Rumel, kolegę swego Jana Żelańka. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło Żelańkowi kilka ran na rękach.

— **Kronika policyjna.** Za zabroniony powrót do Lwowa aresztowano głuchoniemego Michała Buta, notowanego złodzieja. — Za kilka drobnych kradzieży popełnionych na szkodę służbodawców i właścicielki grajzelnii, aresztowano służącą Agnieszkę Rzut, pochodzącą z Sambora. — Właścicielka kantyny w koszarach 15 pp. oddała w ręce policji służącego swego Sofrona Szablaja, za kradzież rozmaitych towarów z piwnicy służącej za magazyn sklepowy. — P. Szanderowa wyłapała go już poprzednio kilka razy na drobnych kradzieżach, darowała mu jednak winę w nadziei, iż się poprawi. — Docentowi prywatnemu p. Mieczysławowi Lipińskiemu, zamieszkałemu w ul. Polnej pod l. 71 skradziono z bramy tablicę (szyld). — Do mieszkania p. Wolfa Starkla, zamieszkałego za rogatką Gródecką, dostał się złodziej ubiegłej nocy przez otwarte okno i skradł ze stołu lichtarz z chińskiego srebra i ubranie leżące obok łóżka na krześle. — P. Antoniemu Szczakowi, skradziono wczoraj na ulicy Jagiellońskiej, z kieszeni surduta 22 kor. gotówką i książeczkę wkładkową G. Kasy Oszczędności wystawioną na imię Zofii Szczęk. — Na placu Zbożowym aresztowano wczoraj Jana Karabana i Jana Honedecznego, za usiłowaną kradzież woru z wiktuałami, który ściągali z wozu włościańskiego, dwaj inni złodzieje zdołali zbiedz. — P. Rozalii Wachtlowej skradziono wczoraj w Rynku 40 kor w złocie i 1 kor. 50 h. w monecie srebrnej i w-

